

CZARNY RYCERZ

Opowiadanie historyczne z XI wieku
7) przez
WALEREGO PRZYBOROWSKIEGO

Co chwilę ogromne błyskawice zapalając sobą odrazu pół nieba, oświecały wybornie całą chałupę i wszystkie jej szczegóły.

Była ona niewielka, z dachem w części strzechą, w części deskami, gałęziami, liściem i mchem pokryta. Z pośrodku tego dachu strzesał niski i wąski komin, zrobiony z patyków gliną oblepionych. W jednej ze ścian było okienko zamknięte na okiennicę.

Cała chałupina była niska, nędznie sklecona, pochylona z wypaczonymi ścianami. Stała nie na kurzych stopkach, ale na kilku dość cienkich palach, w ziemię wbitych i dość wysoko tak, że chcąc dostać się do drzwi, trzeba było przejść część schodków.

Obejrzawszy to wszystko jednym rzutem oka Leszek zmoczony strasznie rzekł:

— A gdzie my konie pomieścimy? na dworzec przecie na taki psi czas stać nie mogą.

— Tam z tyłu jest stajenka, odpowiedziała na to Jędza swym grubym głosem — pomieszczą się oba koniki. W żłobie jest siano i sieczka. Do mnie to zajeżdżają różni ludzie, stajenkę więc mieć muszę. Zaprowadź tam giermku konie, a wy Żembociński panie chodźcie ze mną.

Leszek mruczając pod nosem, zawrócił ciągnąc konie za sobą:

— Tak mówił, siano i sieczka. Dla koni będzie co jeść, ale dla człeka to nic napewno nie ma w tej budzie. Zabie mózdzki, jaskółcze oczka, wątroba wściekłego wilka — nie ma co, dobry będzie obiad. Bodaj to, wciurności porwali. Jeżeli tak dalej potrwa, człek z głodu zamrze, nim do tego Żembocina dojedzie.

Narzekając w ten sposób, dowłócił się do stajenki, która z tyłu przytykała do chałupy. Była to na pół waląca się budza z chrustu sklecona, tu i ówdzie gliną pomazana i mchem poprzetykana. Drzwi nie było wcale i w środku przez dziurawy dach woda przeciekała, ale zawsze dawało to jakieś takie schronienie dla koni. Leszek rozsiedział je, przywiązał do nędznego żłobu, nagarnął siano i sieczki i rzekł:

— Na koniki jedźcie! szczęśliwsze wy jesteście od człeka, który musi powietrzem żyć, albo jaskółczymi oczkami: Otóż dostaliśmy się w łapy Jędzy, o której gadał wczoraj ten skotnik. Hm! ciekawym, czy nas z duszą stąd wypuści. Ha! niech sobie tam dziedzie głowę tem trapią, a mnie co do tego? Jak baba będzie mię chciała umęczyć, to ja w łeb zdzielę i tyle...

Tak mówiąc, wdrapał się na schodki, które szkaradnie pod nim skrzypiały, otworzył drzwi i znalazł się w izbie. Ciemno tu trochę było i zrazu nie wiele obaczył. Na ławie pod ogromnym glinianym piecem siedział rycerz z nogami przed siebie wyciągniętymi i oparty o burzą na mieczu. Jędza na kominie z pułapem ogień rozdmuchiwała. Na pośrodku stał duży stół, zбитy siekierą z desek, a na nim błyszczała miska polewana, dzbanek i garnków kilka.

Leszek milcząc siadł obok rycerza na ławie i westchnął głośno i począł się rozglądać bacznie po izbie. Pułapu w niej nie było, tylko dach, przez który jak przez przetak świeciło i deszcz kapał, od którego wielkie kałuże brudnej wody na podłodze się potworzyły. Powietrze było duszne, ciężkie i parne. Od jednej ściany do drugiej przeciągnięty był sznur konopny, a u niego zwieszały się różne zioła, pęczek przedży lnianej i inne osobliwsze rzeczy.

A najprzód ujrzał Leszek kilkanaście wysuszonych żabek zielonych, powieszonych za nóżki, potem zmię także suchą, potem nanizane na cienki sznurek kości jakiegoś białego mleko. Patrząc na to, strach go wziął wielki i rzuciwszy z ukosa okiem na Jędzę, wciąż rozdmuchując ogień skrycie się przeżegnał. W izbie było cicho; słyhać było tylko szelest deszczu szum wichru daleki grzmot, jednostajne kapanie wody sączącej przez dziury w dachu i głośne dmuchanie Jędzy.

Po kątach izby włóczyły się wielkie, ponure cienie, w których Bóg jeden wie, co się jeszcze straszego kryć mogło.

Kiedy tak Leszek rozmyśla i coraz większa trwoga go ogarnia, nagle w ciemnym kącie rozległ się jakiś łoskot i na środek wyfrunął wielki czarny kogut. Stał on, załopotał w duże skrzydła, dziobem potarł o podłogę i poważnie poszedł ku Jędzy.

Od ognia, który nakoniec rozpalili się na kominie, pióra jego lśniły się i mieniły w różne barwy. Jędza obaczywszy go zaczęła gadać:

— Jak się masz dzieciątko moje, moje złotko, koraliczku? Co tu słyhać? był tu kto? cyt! cyt! koguciku, cyt! cyt! czujesz obcą duszę. Nie bój się, nie bój! pełnia będzie jutro pojedziemy na gzy, pojedziemy!

Kogut zdawał się słyhać tej mowy, poczem dziób włożył pod skrzydło i skubać się począł i otrząsać cały i chodzić po izbie, a pazurami stukał po drewnianej podłodze, jakby miał buty na nogach z podkówkami. Leszek patrzył na niego z zabobonną trwogą, a gdy się zbliżył do ławy, usuwał się przed nim i żegnał ciągle. Rycerz wsparty na mieczu, niezważał na to, co się koło niego działo; patrzył przed siebie szklanymi oczyma i pogrążony był w głęboką zadumę. Jędza tymczasem rozпалиwszy ogień, podniosła się i wyprostowała. Leszek z ukosa przypatrywał jej się pilnie. Baba była wysoka, ale nadzwyczajnie chuda, skóra i kości. Twarz miała pomarszczoną, prawie ciemną od starości, wiatrów i słońca. Policzki zapadłe, nos długi, haczykowaty i zagięty ku wąskiemu ustom, czarne błętko zapadłe oczy, broda porastająca twarde mi, siwymi włosami, robiły z niej istną czarownicę. Na głowę miała rzuconą zapaszkę z samodziąłu, z pod której wydobywały się długie, kołtunowate kosmyki siwych włosów. Ubrana była w sukmanę z niebieskiego płótna, brudną, mokrą i pełną dziur i łatek, a na szyi zawieszona miała paciorki brązowe, zaśniedziałe, nanizane na drut miedziany. Nogi obute były w łapcie lipowe, łykiem powiązane.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ROZMAITOŚCI

Ile jest złota na świecie?

Zapas złota na świecie teraz, a w XV wieku. — Ameryka, Indje i Chiny. — Kosztowne meble. — Złote posągi. — Wpływ wojny na zbieranie złota.

Skarb angielski zamierza puścić na nowo w obieg złote pieniądze. Z tego powodu jedno z angielskich pism stawia pytanie: „jak wielkim jest zapas złota na całym świecie?”

Statystyczne dane zebrane przez amerykańskie banki i ministerstwo skarbu Stanów Zjednoczonych dają na to pytanie wyczerpującą odpowiedź. Wedle tych danych ogólna wartość złota znajdującego się na świecie wynosi jeden miliard osiemset czterdzieści dwa miliony funtów szterlingów. Dawniej jednak było złota o wiele więcej. W czasie odkrycia Ameryki, a więc w końcu XV w. posiadała kula ziemską złota za trzy miljardy dziewięćset sześćdziesiąt milionów funtów angielskich. Stan pozostał mniej więcej nie zmieniony do 1913 r. Różnica zatem między dawnym stanem, a obecnym wynosi przeszło dwa miljardy. Gdzie więc podziało się to złoto?

Część wynosząca blisko połowę zaginionego zapasu została przerobiona na inne ozdoby, jak pierścionki, bransolety i t. d. Drugą część zdaniem fachowców angielskich spoczywa w skarbcach bankowych i kasach wertheimowskich prywatnych bogaczy.

Amerykański finansista Mac Coy, dyrektor banku państwowego w Waszyngtonie sądzi, że w rękach prywatnych właścicieli amerykańskich znajduje się złota za 45 milionów funtów szterlingów. Złoto to przechowują przeważnie w domu, mając pewną nieufność do instytucyj finansowych. Ludność wiejska w Ameryce posiada około 25 milionów funtów, przeważnie w starych złotych monetach.

Ameryka nie jest jednak krajem, którego mieszkańcy posiadają najwięcej złota. W chciwości posiadania i chowania skarbów, bez względu na stratę w procentach, przewyższają Amerykanów mieszkańcy Azji. W Indjach nie ma ponoć, ani jednej zamożniejszej rodziny, która by nie posiadała złota w sztabach. Przechodzi ono z pokolenia na pokolenie, a ludzie, którzy popadną nieraz w ciężkie kłopoty finansowe skarbu swego nigdy nie naruszają. Jeden z indyjskich „radzów” kazał z odziedziczzonego złota zrobić stół i cztery krzesła. Wartość tego niezwykłego umeblowania wynosiła podobno ponad milion funtów szterlingów.

Wiadomem też jest, że liczne posągi w świątyniach indyjskich zrobione są ze szczerego złota. W Kalkucie są dwie pagody, których kopuły są całe złote. Jakie bogactwa posiadają Indje, tego dokładnie nie wie, ani Europa, ani Ameryka.

Po Indjach najbogatszym krajem mają być Chiny. Wartość złota odebranego przez chińską policję szmuglerom, w ostatnich dziesięciu latach, jest oceniona na cztery miliony funtów.

Bardzo wiele złota posiada też ludność Transwaalu, niema jednak pod tym względem dokładniejszych cyfr.

Zwyczaj chowania złotych pieniędzy zakrzewił się w Anglii podczas wojny. Wartość ukrytego przez ludzi złota obliczają Anglicy na trzy miliony funtów.

Droгоценne skrzypce.

W Belgradzie wystawiono w tych dniach na sprzedaż csobliwe skrzypce. Należały one z górą 200 lat do rodziny cygańskiej i przekazywane z ojca na syna, dotrwały aż do obecnych czasów.

Umierający grajek — cygan nie mając już dziedzica, przekazał żonie, aby sprzedała skrzypce za „dobre pieniądze i w ten sposób zabezpieczyła sobie starość. Jakoż cyganka sprzedała je za 1200 denarów właścicielowi kawiarni, w której grywał jej mąż. Było to w roku 1914.

W czasie wojny skrzypce powędrowały z uchodzącą armją do Francji i tam dopiero poznano się na ich wartości. Lecz właściciel skrzypiec, oficer armji serbskiej, nie miał ochoty rozstawać się ze swym instrumentem i zdołał go uchronić od wojennego zniszczenia.

W tych dniach wystawiono skrzypce na sprzedaż, — a nawet, fabrykant instrumentów w Anglii zapłacił za nie 500 tysięcy franków.

Skrzypce te sporządził w 18 stuleciu cygan, mają one dość prymitywny wygląd, lecz pięknnością tonu przewyższają instrumenty Amatięgo i Stradivirisa.

WESOŁY KĄCIK

Chirurg przegłosowany.

Pewien znany profesor chirurgji wykladał 6-ciu studentom medycyny tajemnicę rżnięcia ludzi na stole operacyjnym. Przechodzili wszyscy w szpitalu koło łóżek pacjentów. Przed jednym zatrzymał się profesor i tak się odezwał:

„Panowie, zbadajcie, czy ten wypadek powinien być operowany, czy nie?”

Studenti po kolei dokonali oględzin chorego i wszyscy zakonkludowali, że ten wypadek nie wymaga operacji.

„Właśnie, że jesteście w błędzie, panowie — powiedział profesor — ja dokonam jutro na nim operacji”.

„Albo nie — powiedział pacjent, który przysłuchiwał się wszystkiemu — sześć głosów jest przeciwko jednemu, to znaczy, że operacji nie będzie. Dajcie mi ubranie prędko, żebym się ubrał i poszedł do domu”.

Na ulicy.

— Panie doktorze, byliśmy szkolnymi kolegami, ale nie wiem, czy pan doktor przypomni sobie.

— To zależeć będzie od tego czego pan żadasz.

Oryginalny lek.

— Dlaczego pana nie zastałam tam gdzie musiałam oznaczyć rendez vous?

— Bałam się, proszę pani.

— Czego?

— Aby się z panią nie spotkać.

Praktyczna rada.

— Czego się najlepiej trzymać, ażeby być szczęśliwym i dojść do jakiegoś stanowiska?

— Fartuska ładnej kobiety..... Albo też klamki wpływowego Szmula.